GWIAZDA PIEKARSKA.

Pismo ludowe, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i oświacie.

№ 89. N. Piekary, środa 6. Listopada 1889. Rok 2.

„Gwiazda Piekarska“ wychodzi co Środę i Sobotę. Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, u panów agentów jak i dla miejscowych 1 markę; pod opaską 1 markę 50 fen.; w Austryi z przesyłką 1 fl. — Wprost z Ekspedycyi 85 fen.

Listy nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcya lub Ekspedycya „Gwiazdy Piekarskiej“ w N. Piekarach (Deutsch-Piekar O/S. per Scharley.)
Za ogłoszenia płaci się od wiersza drobnego lub zajętego miejsca 15 fen. Reklamy 30 fen.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Jeszcze o dniu Zadusznym.

Żadne cierpienia doczesne, Kochani Czytelnicy, tu na ziemi ponoszone, nie mogą iść w porównanie z cierpieniami, jakich doznają dusze w Czyścu zatrzymane — i dla tego to wracamy jeszcze dzisiaj, by skreślić kilka słów o tych cierpieniach drogich nam osób, i o ratunku dla nich.

Powszechnie bowiem przyjętem jest zdanie, że jedna godzina cierpienia czyścowego, sroższą jest od największego cierpienia tu na ziemi choćby przez kilkadziesiąt lat ponoszonego. A tęsknota za Bogiem, którą także dotknięte są dusze w Czyścu zatrzymane, jest tak niezmierną, że gdyby kto z żyjących tu na ziemi, chociaż na najkrótszą chwilę jej doznał, wnetby umarł od niej. Słowem, dusze w Czyścu zatrzymane, są to istoty tak cierpiące, jak tu na tym świecie, nikt chociażby najbardziej godnym był pożałowania, cierpiącym być nie może.

Niektórzy Ojcowie Kościoła utrzymują, że ogień, którym te dusze są oczyszczane, gwałtowniejszy jest nawet od ognia piekielnego; a to dla tego, że on jest czasowym a nie wiecznym, jak piekielny, gwałtowniejszym co do siły, ale nie równym tamtemu co do trwałości.

Gdybyś więc Kochany Czytelniku lub Czytelniczko widział, lub widziała, obcą zupełnie osobę, choćby nawet nieprzyjaciela swojego, litością byście się przejęli, a tymczasem ci, o których tu idzie, są to nasi przyjaciele, nasi krewni, nasi bracia, nasi dobroczyńcy, albo nasi rodzice lub i dzieci, którzy goreją w tych strasznych ogniach!!

A jeszcze gdy sobie wspomnimy, że one doznają może tak ogromnych cierpień za to, że nas zanadto kochali, że nam zanadto pobłażali, że nam zanadto dóbr, majątku, mienia, którem się cieszymy, zostawili,—czyż wówczas nie czułymi będziemy na ich stan tak bolesny?

Pomyślmy nad tem, że strapione te dusze błagają nas o ratunek, żebrzą go nawet, że tak powiemy u nas, domagają się go, w imie tej miłości, którą mieli ku nam, a odwołują się do tej, którą dla nich mieć powinniśmy.

A cóż dopiero, gdy sobie wspomnimy Kochani Czytelnikcy, o tych duszach, które tam cierpią głownie z naszej winy, bo albo dla tego, żeś my ich powstrzymali od grzechu kiedy mogliśmy i powinniśmy byli to uczynić, albo też swojem własnem postępowaniem przywiedliśmy je do takowego, albo też słowem, przykładem, lub jakiemkolwiek zgorszeniem do złego zachęcili, i przez to staliśmy się głównymi, a może i jedynymi sprawcami tych strasznych cierpień, jakie one teraz za grzechy swoje, a z winy naszej ponoszą.

Otóż wszystkie te dusze tak srogo dotknięte, a według wyrażenia Pisma świętego zmuszone co do ostatniego szelążka wypłacić się sprawiedliwości Bożej, same dzisiaj już w niczem sobie ulgi przynieść nie mogą. Ale my z nieprzebranego miłosierdzia Bożego, możemy, póki tu żyjemy, małym kosztem zadość uczynić za nie, tejże sprawiedliwości Bożej, gdybyśmy tylko chcieli.

Boć cóż nas kosztuje modlitwa za nich zaniesiona? lub i jałmużna według możności naszej w tym celu uczyniona? albo Msza święta na tę intencyą wysłuchana, umartwienie jakiekolwiek ciała, to jest odmówienie sobie chwilowej choćby jakiej przyjemności? lub dobry uczynek którybyśmy spełnili w chęci ratowania dusz tych, albo spowiedź i Komunja św. za nich ofiarowana?... wszystko to wielką w ich cierpieniach przynieść może ulgę, a czasami nawet i od razu wyzwolić z mąk i wprowadzić do przybytków niebieskich, gdzie ich czekają niewymowne radości i wieczne wesele na łonie Boga.

Któż więc z nas, chybaby bez serca człowiek odnowił im tej usługi, tak mało go kosztującej, a tak wiele sprowadzającej dobrodziejstwa na osobę, która nam była tak dobrą, która nas kochała, która życie swoje nam poświęcała, a dzisiaj cierpi.

Ktòżby, mówimy odmówił, chociażby i ostatniemu z ludzi, w niewoli jęczącemu, i nie chciał go wyzwolić, gdyby wiedział, że to może uczynić, byle się za niego pomodlił, albo na jego intencyą jakie dobre czyny spełnił. A więc czyż możemy odmówić tak małej rzeczy, naszym przyjaciołom i osobom najbliższemi związkami krwi i przywiązania z nami połączonym? Chyba nigdy nie. Wszak prawda Kochani Czytelnicy? Bo gdybyśmy się na to nie zdobyli, dowodzilibyśmy czynami naszemi, że, albo nie mamy wiary w tę prawdę katolicką, że istnieje Cyściec i że możemy ratować dusze w nim zatrzymane, albo bylibyśmy pozbawieni wszelkiej miłości względem tych, których może najbardziej miłować jesteśmy obowiązani.

O audyencyi robotników francuzkich u Ojca świętego,

w ostatnich dniach z. m.

Uczucia wiary i jedności chrześciańskiej, które mogą uświęcić i uczynić lżejszemi warunki klas roboczych, miały sposobność rozwinąć się wspaniale w manifestacyach dokonanych przez pierwsze zastępy wielkiej pielgrzymki robotników francuzkich w Watykanie. Pielgrzymi ci zgromadzili się w liczbie blizko 2000, najprzód w bazylice św. Piotra, przy grobie jego, aby wysłuchać Mszy św., odprawionej przez J. Em. Kardynała Langénieux, i przyjąć z rąk jego Komunią św. Artykuły Credo, wyraz tego wielkiego aktu wiary, odbiły się o sklepienie bazyliki i zabrzmiał hymn Te Deum pod koniec ceremonii, jako śpiew wdzięczności tych maluczkich robotników, których Kościòł umie uszlachetnić bez względu na osobę.

Ewangelia dnia tego przypomniała im ucztę u Ojca rodziny, na którą wszyscy są zaproszeni, zwłaszcza ci, którzy się zdają być opuszczeni na ulicy i na drogach. Tak samo w Introicie Mszy św., przypomniały im podniosłe słowa liturgii, że „Pan jest zbawieniem ludów i że jakiekolwiek jest utrapienie, dla którego Go wzywają, wysłucha ich, byleby lud Jego słuchał praw Jego i nadstawił uważnego ucha na słowa ust Jego.“

Te słowa życia mieli usłyszeć pielgrzymujący robotnicy, pomodliwszy się u grobu św. Piotra, z ust teraźniejszego jego następcy, i namiestnika Chrystusowego, na uroczystej audyencyi, na którą zgromadzili się znowu wszyscy około godziny 11-ej w obszernej sali Loggii po nad przedsionkiem Bazyliki Watykańskiej.

Wraz z nimi zostało także przyjętych przeszło tysiąc duchownych i świeckich z kolonii francuzkiej, tak, że ogromna sala zapełniła się po brzegi. Nie było innego miejsca wolnego prócz ganku, z podwójnym rzędem szwajcarów, przez który mieli przejść najprzód Kardynałowie i Biskupi obecni w Rzymie, również osobistości dworu, a nakoniec Ojciec św.

Z dwóch stron sali wzdłuż ścian (aby nie zasłaniać widoku obecnym) stały chorągwie cechów, stowarzyszeń i Kółek, reprezentowanych w tych pierwszych zastępach pielgrzymki robotników. Robotnicy zajmowali najlepsze miejsca naprzeciwko i po obu stronach tronu papiezkiego, który stał w środku przy ścianie dotykającej wewnętrznej loży, wychodzącej na plac św. Piotra, z której błogosławieństwo na miasto i świat cały już odroku 1870 nie spłynęło.

Pomiędzy Kardynałami, którzy poprzedzili nieco przybycie Ojca św., aby zająć miejsce w fotelach przy tronie, widziano: Ich Eminencyę Kardynała Ledóchowskiego, Simeoniego, Rampollę, Melchersa, Langénieuxa, Vanutellego, Vergę, de Ruggiero, d'Annibale, Cristofori, Apolloniego, Macchiego i Mazzellę.

Skoro tylko Ojciec św. ukazał się przy wejściu do sali Loggii w majestacie swej władzy, t. j. niesiony na Sedii, wśród Flabelli, rozdając błogosławieństwo z ojcowską dobrocią i udzielającem się wzruszeniem, w szeregach obecnych podniósł się olbrzymi okrzyk zapału. Był to okrzyk wiary i poświęcenia katolickiej Francyi, tak dobrze reprezentowanej przez żywe siły deputacyi roboczych, a ten nieopisany okrzyk, który był niejako wybuchem miłości synowskiej dla Ojca św., trwał do chwili, w której Leon XIII-ty zajął miejsce na tronie.

Wtenczas Kardynał Langénieux wyraził w imieniu wszystkich te same uczucia, wyjaśnił organizacyą i cel stowarzyszeń roboczych we Francyi, przedstawił zasady, któremi są przejęte i nadzieję zbawienia, do której stowarzyszenia te uprawniają.

Na przemówienie J. Em. Arcybiskupa z Reims, Ojciec św. odpowiedział w obszernej mowie, w której skreślił z całą powagą swej władzy najwyższej, rozwiązanie najważniejszych kwestyi społecznych. Głos jego drżał ze wzruszenia, kiedy mówił o tej Francyi, którą tak kocha i gdzie „pomimo zbłądzeń chwilowych jednostek nie zapomniano o interesach Kościoła“, jako też i wtenczas, kiedy mówił o prawach Stolicy św. tak niegodnie poniewieranych wśród „położenia, które się z czasem staje coraz groźniejsze“. Okrzyki, które się podniosły w końcu mowy papiezkiej, były tryumfującą odpowiedzią na słowa sekciarskie, rozbrzmiewające we Włoszech o czem niżej piszemy:

Ojciec św. pozwolił, aby pielgrzymka robotników francuzkich była obecną na Mszy św., którą sam odprawił w tej samej sali Loggii. Świeccy szefowie komitetu dostąpili łaski przyjęcia Komunii św. z rąk Ojca św.

W czasie nabożeństwa chór śpiewaków wykonał motety okolicznościowe. Następnie Ojciec św. pozostał w sali, aby wysłuchać Mszy dziękczynnej, odprawionej przez jednego z tajnych kapelanów,

W czasie tej Mszy śpiewali wszyscy pielgrzymi Credo i Magnificat. Ojciec św. potem przystąpił znowu do ołtarza i udzielił całemu zebraniu błogosławieństwa Apostolskiego, oświadczając, że poświęci zarazem wszelkie przedmioty religijne, które pielgrzymi mają przy sobie. Papież powrócił do swych apartamentów wśród okrzyków zapału całego zgromadzenia.

Na pamiątkę dnia tego otrzymali wszyscy pielgrzymi srebrny medalion, każdy wraz z tekstem adresu Kardynała Langenieux i odpowiedzi Jego Świątobliwości na uroczystej audyencyi.

KALINA

POWIASTKA

napisała

J. Ż.

(Dalszy ciąg.—Zobaczyć Nr. 87.)

Przed kaplicą, na najwyższym stopniu schodów, z boku siedzi Kalina; wsparła głowę na rękach i duma. Obok niej, ale nieco niżej gra Stach Ochtyra na fujarce; u nóg dziewczyny położyła się ulubiona jej koza, naprzeciw druga ciekawie w okratowane drzwi kaplicy zagląda, do koła jej stopni poukładały się białorunne baranki, nieopodal wołki, w cieniu lip gałęzistych spoczęły.

— Czemu nie grasz dalej Stachu? pyta Kalina, no graj, graj jeszcze.

— A dla czego ty nie chcesz śpiewać razem z moją fujarką Kalino?

— Nie mogę, nie mogę Stachu, mówi dziewczyna, patrząc w zamyśleniu wciąż przed siebie.

— Czemu, powiedz mi, czemu Kalino?

— Bo mi ten obłok ciemny, co tam płynie po niebie przeszkadza. Za tym obłokiem jak mi mówiono, są kaplice piękniejsze od naszej.... są wspaniałe kościoły...

— O! nie piękniejsze od naszego za lasem, gdzie jest mój Chrystus poświęcony.

— Twój Chrystus na krzyżu, w tej pięknej cierniowej koronie? a tak... twój Jezus piękniejszy niż ten, co w wielkim wsi ołtarzu.

— Tak ci to mówią ludzie, odrzekł Ochtyra spoglądając w niebo, nawet i nasz dobrodziej.

— Słuchaj Stachu, wyrzekła nagle Kalina, pieszcząc jedną ręką białą kozę ulubioną, a drugą ciemne włosy chłopca, czemu łońskiego roku porzuciłeś szkołę? Dziaduś i twoj tatulo mówili, że dopiero za dwa lata miałeś wrócić do wioski.

— A tak, odrzekł chłopiec, patrząc w niebieskie oczy Kaliny, ale ani dziaduś, ani tatulo nie wiedzą, że mi sam Pan Jezus wrócić wcześniej kazał.

— Pan Jezus! krzyknęła dziewczyna składając ręce, co też ty mówisz?

— Sam pan Jezus, mówię ci, powtórzył Ochtyra.

— Powiedzże mi, jak to było? pyta Kalina przysuwając się do chłopca.

—Nie mogę.

— Nie możesz? a kiedy ja chcę, abyś mi powiedział wszystko, no! mów zaraz.

— Nie mogę.

Dziewczyna pochyliła ku chłopcu rumianą twarzyczkę, śmiejącemi oczami patrzyła mu w głębokie zadumane źrenice, poczem objęła go za szyję, a przyciągnąwszy jego głowę ku sobie, głaskała pieszczotliwie ciemne włosy Stacha, w bujnych kędziorach spadające mu na ogorzałą szyję.

— Nie kuś mnie.. odrzekł chłopiec zamykając oczy, i lekko odsunął śliczne dziewczę od siebie.

Odtrącona dziewczyna zakryła śliczne oczęta, po chwili przez splecione palce rzęsiste łzy popłynęły.

A słońce świeciło jeszcze jaśniej, bo już i ciemny obłok poleciał gdzieś daleko, czy też w błękitnej rozpłynął się przestrzeni; a ptastwo nieznużone kilkogodzinnem śpiewaniem, świergotało wesoło. Jaskółki uradowane pogodą i słońcem, a może i upajającą wonią kwiatów, i bliskością kaplicy oświeconej słonkiem jasnem, pod której gzemsami, kilka misternych gniazdek ulepiły, spuszczając się czasami ponad głową Kaliny, może biorąc warkocze dziewczęcia za skrawek złocistego obłoku.

Ale czemu chłopiec młody, nieczuły na łzy pięknej dziewczyny, czemu jej prośby nie słucha?

A czemu jaskółka nie może wzlatywać jak skowronek wysoko, czemu skowronek takich półkuli jak jaskółka nad ślicznie umajoną ziemią zataczać nie może? tylko jak strzała, jak westchnienie ku górnym błękitom ulata?

— Kalino złocista! Kalino moja, wola chłopiec młody, ocierając opaloną dłonią łzy dziewczyny, nie kuś ty mnie łzami i nie pobudzaj do grzechu. Twój dziaduś, kiedym mu nie chciał powiedzieć tego, co mi Pan Jezus mówić zakazał, gadał mi, że jak ci szesnaście lat minie, nie odda mi ciebie, dopóki mu prawdy nie wypowiem. A ja nie usłuchałem dziadusia, choć ze żalem, jak mi Bóg miły i ty złota moja dziewczyno, ale usłuchałem Pana Jezusa. Wszak ci i tatulo mnie łajał i gwałtem kazał wracać do szkoły, ba! i wybił nawet, a ja tatula rękę ucałowałem z płaczem, ale na rozkaz rodzica, nie wróciłem do szkoły, bo słuchać musiałem niebieskiego rozkazu.

Ale my, domyślając się trochę, dla czego Ochtyra nie wrócił do szkoły, powierzymy czytelnikom domysły nasze.

Bóg Stachowi, jedynemu dziecięciu zamożnego włościanina, jak to często się zdarza, dał iskrę geniusu pod białą sukmaną kmiecą. Nie objawiła się ona w potędze słowa, nie wcieliła w tony, choć cudnie, jak chłopki czasem grać umieją, na wiosennym instrumencie, zawodził na fujarce. Iskierka geniuszu, żywo w chłopca duszy płonąca, dopomagała mu drobne arcydziełka, prawdziwe misterne cacka, początkowo ostrym rzeźbić nożykiem. Nieraz, niewprawne jeszcze palce chłopczyny zamiast w drzewo zanurzały ostre narzędzia w dłoń opaloną; ale choć krew purpurowa rumieniła ostrze noża i drzewo rzeźbione, chłopiec w artystycznym zachwycie nie czuł bólu, ani krwi nie widział. Dziedzic wioski, którego córka złotowłosą Kalinę trochę śpiewać i grać na organach nauczyła, zawiózł Stacha do szkoły rzeźbiarskiej w Zakopanem. Ale nagle, gdy talent chłopca objawił się w całej mocy, sielski artysta, po wyrzeźbieniu dużej figury Chrystusa na krzyżu, którą własnym pomysłem dokonał, już więcej nie chciał tknąć się dłuta. Napróżno go zmuszano, grożono srogą karą, obiecywano wreszcie góry złote, Stach zwykle taki łagodny, cichy, posłuszny jak baranek, zaciął się w uporze. Wprawdzie Chrystus wyrzeźbiony, pomysłu chłopczyny, przed którym, gdy go na pełne, dzienne światło wyniesiono, jak drugi Fidiasz upadł sam w zachwycie na kolana, był arcydziełem w swoim rodzaju. Brakowało twarzy Bożej artystycznego wykończenia, zbolałemu ciału drobiazgowej prawdy życiowej; ale było w żałosnem obliczu Bożem to, czego najczęściej w wysokiej nawet wartości, artystycznym utworze brakuje, był w niej odblask Bóstwa, ten sam wyraz może, z jakim umierający Jezus, wyrzekł przedostatnie, olbrzymiego znaczenia dla ludzkości słowo, „spełniło się“, po którem skonał na krzyżu. Czy i w duszy chłopięcia skonał zapał artystyczny, czy i on w piersi własnej usłyszał ustami konającego Jezusa wymówione: „spełniło się“, bo ze spokojem ducha złożył niby votum, u nóg rzeźbionego Jezusa swoje dłuto, żadną jeszcze ziemską pracą nieskalane. Co powiedział umierający Jezus chłopięciu w zesłanem zachwyceniu, czy też śnie uroczym? A może też sielski artysta, sam z siebie uczynił ślub, nigdy już po pierwszem, dokonanem arcydziele nie tknąć się dłuta; bo często przedtem ze złożonemi dłońmi, modlił się przed swoją świętą praca, a im bliżej był jej wykończenia, tym goręcszemi były jego modlitwy, przed rzeźbionym Jezusem na krzyżu.

(D. c. n.)

Przegląd polityczny.

Korespondent londyński do „Frankf. Zeitung“ pisze, że temi dniami rozpoczął się kryminalny proces, którego zakończenia oczekują wszyscy z natężeniem. Wytoczono bowiem proces o zamordowanie policyjnego oficera Martina, dokonane w lutem rb, proboszczowi gminy Gweendore Mac Faddenowi i 22 wieśniakom. Ks. Mac Fadden kilkakrotnie ochronił swoją parafią od głodu, jest przez wieśniaków, ubóstwiany a był szanowny przez dziedziców, dopóki nie stanął między nimi a wieśniakami. Wtenczas zastosowano do niego ustawę przymusu. Ks. Mac Fadden miał być uwięziony i Martinowi oddano nakaz uwięzienia go. Sługa policyjny chciał go aresztować, kiedy w niedzielę po ukończeniu Mszy wracał na probostwo; przystąpiwszy do niego, wyciągnął szablę, aby się obronić od tłumów otaczających księdza. W tej chwili dziewczynka jakaś zawołała: „On chce zabić księdza“ i rozwścieklony tłum rzucił się na Martina; na progu probostwa powalono go o ziemię, a w pokoju księdza wyzionął ducha. Dwudziestu trzech wieśniaków wraz z proboszczem uwięziono pod zarzutem morderstwa. Księdza wypuszczono za kaucyą i musi odpowiadać przed sądem przysięgłych na zarzut spiskowania razem z jedenastu wieśniakami, dziewięcin zaś oskarżonych jest o morderstwo. Na mocy szczególnej ustaw, oskarżeni nie stawają przed sądem w swoim okręgu, lecz powołano ich przed sądy przysięgłych w Maryborough, miasteczku przeważnie protestanckiem. Wielki interes, jaki ogólnie budzą zajścia w Irlandyi, nadaje procesowi temu charakter polityczny. Maryborough jest obsadzone wojskiem i policyą, gdyby chodziło o stłumienie jakiegoś powstania. Aby się przysłuchać rozprawom sądowym, pojechało na miesce pięciu radykalnych deputowanych, oprócz tego Lady Sandhurst, Miss Cobden i Miss Conybeare. Jeżeli się uda nadprokuratorowi wykluczyć z listy przysięgłych wszystkich katolików (co się podobno już stało) wtenczas może uważać sprawę swoją za wygraną.

„Civilta Catolica“ donosi: „W obec ustawicznego rozpisywania się liberalnej, wolnomularskiej prasy o zajęciu Rzymu i uporczywego powtarzania rozpowszechnionych o tem kłamstw w parlamencie przez Crispi'ego, dyplomacya papiezka, straciwszy w końcy cierpliwość, przygotowała na to odpowiedź. Wyjazd papieża z Rzymu, który staje się coraz prawdopodobniejszym wobec wrogiej postawy włoskiego rządu, przyśpieszył tę odpowiedź, opartą na dokumentach co do zachowania się Stolicy Apostolskiej w czasie wybuchu i zwycięztwa rewolucyi. Pracę tę równie trudną jak niewdzięczną, już ukończono. Z archiwum watykańskiego wydobyto wszystkie akta, odnoszące się do pontyfikatu Piusa IX, wszystkie dyplomatyczne noty, poufne informacye, własnoręczne pisma panujących i ministrów, zapewniające Papieża o swej uległości i o tem, że nie dopuszczą pogwałcenia jego nietykalnych praw, podczczas gdy w tej samej chwili pracowali nad podkopaniem jego tronu i potęgi.

Obszerna ta i ważna praca, okazuje w całej nagości bezprawne i zdradzieckie podstępy. Dotychczas nieoznaczono jeszcze terminu, kiedy dokument ten ogłoszą, gdyż papież pragnie sam wybrać najodpowiedniejszą porę, aby zaznajomić świat z haniebnemi machinacyami, których ofiarą padł Watykan, a przez to samo katolicy wszystkich krajów. Wyjdą więc na jaw szkaradne zamachy, jakiemi uparcie godziła sekta wolnomularska (masońska), która swym jadem dziś cały świat zatruła.“

Niemcy. W zeszłym tygodniu odwiedził księcia Bismarka we Friedrichsrube, hr. Kalnoky, minister austryacki, dokąd jakeśmy w swoim czasie wspominali, kanclerz go zaprosił. O czem radzono, nie wiadomo dotąd. — Domyślać się jednak należy, że musiał być minister ten wezwany w ważnych rzeczach politycznych.

Rosya. I następca tronu ruskiego, zapowiedział odwiedziny swoje sułtanowi tureckiemu, gdy z uroczystości zaślubin z Grecyi, powracać będzie.

Austrya. W Wiedniu przyszło temi dniami do bójki między studentami katolickiemi a niekatolickiemi, tak że aż policya musiała się wmięszać by zaburzenia te poskromić.

Turcya. Sułtan na przyjęcie cesarza Wilhelma, który z Grecyi udał się w odwiedziny do Konstantynopola, przeznaczył trzy miljony marek.

Włochy. Dziwne to rzeczy dzieją się dzisiaj w Rzymie, w tem wiecznem mieście, Stolicy Kościoła św. katolckiego. Coraz to śmielej występują tam bezwyznaniowcy przeciw religii katolickiej. Czytając to co się tam dzieje — to zdaje się jakoby wracały się czasy dawne pogańskie. Pewien np. związek antikatolicki, zebrał wszystkie takie dzieci, które naśladując rodziców swoich, niechcą już, mimo, że nazywają się katolickiemi, uczyć się religii katolickiej, mając naturalnie poglądę za to od rodziców swoich. Te więc dzieci zostały przez tenże związek jeszcze za to nagrodzone. A oprócz tego w związku tym bywają mowy przeciw Kościołowi naszemu. Buntują czyli podburzają naród przeciw Ojcu świętemu. Naprzykład mowę, którą Ojciec św. miał do robotników francuzkich, przekręcają — i wmawiają w lud, jak to uczynił pewien profesor włoski, że mowa ta wymierzona jest przeciw królom i rządom. — I takie to falsze uchodzą im bezkarnie. Tą oto drogą chcą Włochy się podnieść do wielkości i potęgi, nie wiedząc wcale, albo nie chcą wiedzieć, że to właśnie doprowadzi ich i to bardzo prędko do ruiny i upadku.

„Korespondencya „Gwiazdy Piekarskiej.“

Z Bytomia.

Chociaż to niektórzy mówią, żeśmy tylko do warząchwi stworzone, to jednak tak nie jest, a że są tacy którzy i korespondencye nasze lubią czytać więc i ja znowuż kilka słów piszę, boć podobno i panu nie zawadzi, kiedy sługa dobrze radzi; — a powiedziano jest, że sprawiedliwego nieznem nie rozjątrzy, a choćby się niektórzy i zgorszyli to niebyłoby w tem nic dziwnego, boć i ze słów Zbawiciela i Krzyża Jego niektórzy się gorszyli a Pan Jezus powiada: Błogosławiony, który się ze mnie nie gorszy. A że częściej nie piszę to dla tego, że nie mam czasu — bo kiedy niejeden z czytelników siedzi sobie spokojnie przy piwku albo przy gorzałce późno w noc — to niejedna z nas w tym samym czasie uwija się z drucikami, starając się — żeby nietylko po dwie suknie, ale i po dwoje par pończoch domownicy mieli. — A więc nie dziwcie się i nie gorszcie, że was niektóre i w kościele

chcą wyprzedzić, chociaż ja tego w cale nie chwalę. Ale kiedy wy przyjdziecie do domu od roboty to wam żona gotowe jedzenie postawi — zaś dziewczyna, sama musi wszystko sobie zrobić—i jeść ugotować i wyprać, kominek pobielić, podłogę wymyć i na szychtę zdążyć, a tam jej nie pesadzą nie — nie. Musi ona teraz równo z wami pracować. Miałabym jeszcze dużo do pisania ale mi się jedna nauczka ze szkoły przypomniała: kiedy się kto za wiele rozgadał — to dwie smolne na rękę dostał, a jedno z mądrzejszych dzieci powiedziało mu to piękne przysłowie: trzymaj język za zębami, to jest cnota nad cnotami — winowajca zaś musiał to samo powtorzyć 10 razy.

Zostańcie z Bogiem mili Czytelnicy, bo kto z Bogiem to Bóg z nim.

Czytelniczka *K. M.*

Wiadomości z blizka i z daleka.

Piekary, 5-go listopada.

(Zamach zbrodniczy). Z poniedziałku na wtorek, w nocy, pewien człowiek napadł i pchnął nożem w piers tutejszego parobka z plebanii, powracającego z wesela, zadawszy mu ciężką ranę. Zwołano pośpiesznie lekarza, który opatrzył rannego, —jednakże mimo to, napadnięty jest pono w niebezpieczeństwie życia. Powodem tego zbrodniczego napadu, miał być spór na weselu.

— Przed 25 laty pisała protestancka „Schles. Schulztg." w artykule „Ewangielickie szkólnictwo ludowe na Górnym Szlązku," co następuje: „Dawniej panowało dość ogólne zdanie, że tylko język niemiecki uchodzić może i ma uprawnienie w szkołach pruskich, że należy dzieci do nauczenia się niemieckiego języka zmusić. Ustanawiano więc przy takich szkołach czysto niemieckich nauczycieli, do czego niekiedy naturalnie zmuszał w wielu przypadkach brak nauczycieli znających oba języki; pozostawiono to rozumowi nauczyciela, jak chce dziatwę w nieznanym jej języku uczyć. Nieszczęśliwi nauczyciele! nieszczęśliwe dzieci!... Obecnie przyszło się do przekonania, że to było niepowetowanym błędem. Coraz więcej utorowało sobie drogę zdanie, że naukę, któraby ducha i serce dzieci kształciła, udzielać należy i trzeba dzieciom polskim i czeskim jedynie w ich ojczystym języku, a dalej, że wymaganą znajomość języka niemieckiego przyswoić można dzieciom jedynie za pośrednictwem języka ojczystego. Dzięki wysokim i najwyższym władzom państwowym, że postępując w tym kierunku, skierowały dwujęzyczne szkólnictwo na tę, według naszego przekonania jedynie prawidłową drogę." — Widzimy z tego ustępu, drukowanego w r. 1863, że przewrotne przepisy, jakie dziś dla germanizowania dziatwy polskiej istnieją, już przed 25 laty uznano za niesłuszne. A dziś przywrócono znowu te „błędy". Może powrócą czasy, a daj Boże, jak najrychlej, że nowe przepisy uznane zostaną, tak samo, jak dawniej, za „błąd niepowetowany".

— Ostatniemi dniami sąd berliński orzekł, że obchodzenie z talerzami na zebraniach publicznych, koncertach itd., dla pokrycia niedoboru, podpada pod ogólne przepisy o kolektach i powinno być policyjnie zameldowane. Wolnemi są od tego kolekty kościelne i w kołach prywatnych urządzane.

— Z pszczelnictwa — cyrkularzem ministra — nie ma nikt opłacać podatku jeżeli pszczelarze traktować je będą jako zatrudnienie poboczne, lub tylko z upodobania, chociażby pszczelarze mieli i znaczne z niego dochody, zatem księża i nauczyciele mogą się oddawać pszczelnictwu bez opłaty osobnego podatku.

W Radzionkowie i w Szobiszowicach odbędzie się w przyszłą niedzielę Zgromadzenie w sprawie związku wzajemnej pomocy dla robotników naszych górnoszlązkich.

Bytom. Jeden z tutejszych kupców padł w tych dniach ofiarą jakiegoś oszusta, który ze stosunkami jego dobrze był obeznany, bo wiedział, że sam odbierał rzeczy swoje z poczty. Zażądał więc na poczcie takowych, a że właśnie przyszły dwa przekazy pieniężne podpisał je i pieniądze w ilości dwadzieścia pięć Marek odebrał. Oszust ten, który był podobno bardzo porządnie ubrany, miał jeszcze śmiałość przybyć do sklepu owego kupca — kupił kilka cygar i przy tej okazyi zręcznie podsunął odcinki od przekazów i inne odebrane listy — które póżniej znaleziono.

— Bremzer B., podpiwszy sobie porządnie i wracając z koleji do domu padł na drodze i o mało nie został przejechany przez nadchodzący wóz pocztowy — Szczęściem, że pocztyljon spostrzegł go i za pomocą posłańca Z. złożył na bok. Czy B. jeszcze wtenczas miał zegarek i pieniądze przy sobie nie wiedzą. Obudziwszy się rano B. dopiero spostrzegł, że mu takowe zginęły. Przypadkiem odkryto, że robotnik T. miał jego zegarek — a gdy go aresztowano przyznał się że i pieniądze był zabrał. Ponieważ go odprowadzano w kajdanach do więzienia, więc pewno i inne jeszcze cięższe winy ma na sumieniu.

W Hucie Dawida zaszedł w tych dniach nierzadki niestety w teraźniejszych czasach wypadek. Cieśla miejski Schweitzer wyszedł wieczorem z domu, żeby zanieść synowi wieczerzę i na ulicy zamordowanym został. Znaleziono go bowiem nieopodal mieszkania ze związanemi rękoma i nogami, z przerżniętem gardłem i raną w głowie. Przypuszczają, że zabitym on został przez zemstę — gdyż starzec ów odebrał był przed niedawnym czasem spadek, a córka gospodyni jego wychodząc za mąż chciała od niego wydostać pieniędzy, których jednakże Schweitzer jej odmówił. — Jest więc przypuszczenie, że Schweitzer przez kobiety te zamordowanym został — które podobno jako podejrzane o to morderstwo już arsztowano.

Królewska Huta. Tutejsza gazeta niemiecka pisze co następuje: Od 1-go Listopada ma czas pracy w kopalni królewskiej wynosić tylko 8 godzin, nie jak dawniej 10, i wprawdzie ma szychta dzienna trwać od godziny 6 z rana do godziny 2 po południu, szychta nocna od godziny 2 po południu do godziny 10 wieczorem. Wypłata nie ma być 2 razy na miesiąc, lecz 4 razy (3 razy zaliczka, a raz „geldtag.")

Huta Laury. Kupiec Leo Manneberg wyszedł w tych dniach z kilkoma przyjaciołmi na szklankę piwa; póżniej o pierwszej w nocy przez jednego z nich, aż nieopodal swego mieszkania odprowadzanym był. Do domu Manneberg jednakże nie powrócił wcale; przypuszczają, że napadniętym został — a zwłoki jego gdzie ukryto.

Katowice. Żona pewnego górnika chciała lampę zadmuchnąć, przyczem ogień dostał się do bani petroleowej i nastąpiła eksplozya. Petreolej zapalony rozlał się na stole, lecz ogień został wkrótce ugaszony. Kobieta poparzyła sobie jednak dosyć znacznie ręce.

Lubliniec. Dwoje dzieci w małych Droniewicach pod Lublińcem pozostawione zostały same w domie bez dozoru — rozpalily w izbie ogień w którym też śmierć znalazły. Rodzice powróciwszy znaleźli już tylko do połowy zwęglone ciałka.

P. Władysław Szenic, syn czcigodnego profesora obecnie w Głubczycach, otrzymał w uniwersytecie lipskim stopień doktora chemii.

W Toruniu, po zniesieniu starego muru fortecznego, okalającego miasta od bramy chełmińskiej do bydgoskiej, zaczęto teraz rozbierać i samą wewnętrzną bramę chełmińską. Figurę, która przez kilkaset lat na szczycie tej bramy stała, wzięto do archiwum miejskiego.

Z Friedrichsruh donoszą, że w nocy z czwartku na piątek spłonął w Aumühle młyn systemu Willkensa, należący do księcia Bismarka. Ogień powstał w skutek nieostrożności skotarka. Ks. Bismarck był osobiście na miejscu pożaru.

W Erfurcie ściął kat Reindel z Magdeburga, skazanych na śmierć za zabójstwo, ślusarczyków: Eliasza Rommel i Ryszarda Pfiffer.

Królowa rumuńska (Carmen Sylv) przygotowuje obecnie w języku niemieckim wydawnictwo. które nosić będzie tytuł: „Pieśni rzemieślnicze ludu niemieckiego." Książka ta obejmie około 150 pieśni: szewców, piekarzy, ślusarzy, kowali, stolarzy i t. p.

W Keyni i okolicy udał się owoc lepiej niż w roku zeszłym. Na targu za piękny i doborowy owoc płacą 4,75 mk. za centnar.

Nidbork. Tutejszy kupiec L. dał swemu dorosłemu synowi, który już i w Ameryce był, nie znalazszy tam spodziewanego szczęścia, 1800 marek do odesłania. Zamiast rozkaz ojca wypełnić, włożył synalek pieniądze w kieszeń i drapnął w świat. Ojciec doniósł o tem policyi i kazał synalka ścigać.

Bydgoszcz. W zeszłym tygodniu zmarła tu wdowa Katarzyna Milska w wieku 100 lat.

Śrem. W „Tygodniku Powiatowym" ogłasza landrat następujące rozporządzenie:

„Skarżono się nieraz, że gościnni i szynkarze, jako też przekupnie, handlujący napojami spirytusowemi, dają napoje na kredyt, a przez to skłaniają osoby niższych stanów, mianowicie z klasy roboczej, do picia wódki i do wydatków, które przekraczają ich możność, a obok najszkodliwszych wpływów pod względem moralnym sprowadzają niezgodę w rodzinie i ruinę majątkową.

Przeciwko wszystkim szynkarzom, którzy dostarczają jakiej osobie trunków aż do upicia się lub na kredyt, wytaczać się odtąd będzie na podstawie §§ 33 i 53 ordynacyi procederowej — z powodu popierania pijaństwa proces o odebranie koncesyi wyszynkowej.

Władzom policyjnym powiatu i żandarmom poleca się ściśle kontrolowanie szynkowni i meldowanie mi wszystkich wypadków w których szynkarze przeciwko powyższemu rozporządzeniu wykraczają".

Dębno p. Debenke. Walne zebranie przedwyborcze powiatu wyrzyskiego odbędzie się w Nakle, w przyszłą Niedzielę t. j. dnia 10 Listopada o godzinie 2 po południu w lokalu p. J. Biniakowskiego, na które zaprasza Komitet.

Maltsch. U gospodarza Schadka, tu zamieszkałego, zaszedł w miesiącu Sierpniu taki wypadek, że 16 letni chłopak od koni wkręcił się w maszynę do młócenia, ponieważ go wałek, który nie był wedle przepisu przykryty daszkiem, uchwycił. Sąd polubowy we Wrocławiu skazał Schadka na 2 miesiące więzienia. Gospodarze niech sobie to wezmą do serca i niech się niepotrzebnie nie narażają na odpowiedzialność i kary.

Zgorzelice (na Dolnym Szlązku). Pewne małżeństwo brało tu niedawno ślub w urzędzie stanu cywilnego, gdy w tem młoda pani została tknięta paraliżem, tak, że ją narzeczony musiał ze wschodów znieść do powozu. Smutny to wypadek.

Hamburg. (Poszukiwany zbrodniarz). — Policya Hamburska jest od niejakiego czasu w ciągłej czynności, ażeby wyśledzić zbrodniarza, który strasznej dopuścił się zbrodni. — W Jemnic, w Meklenburgu, spostrzegło kilka osób, że człowiek jakiś wrzucił coś żywego, przyniesionego w miechu do wody i śpiesznie się oddalił, — myśląc jednakże, że topi psa lub kota niezważano na to więcej — aż dopiero gdy póżniej rozeszła się wieść, że pewnemu zaginęła jedenasto letnia córeczka, przypomniano sobie owo zajście i uwiadomiono o tem policyę; prawdopodobnie człowiek ów, napadł dziewczątko to, a dla pokrycia swego bezprawia, zawiązał ją w miechu i wrzucił do wody. Policya jest podobno na tropie tego złoczyńcy, który miał się udać do Hamburgu lub Berlina.

Z Wiednia donoszą do berlińskiego „Tageblattu", że książe Ferdynand zaręczył się z córką księcia Alençon; — książę przybył do Wiednia. W Austryi zabawił kilka dni, poczem powrócił do Bułgaryi.

Warszawa. W tych dniach żona robotnika kolejowego na Nowej Pradze, w Królestwie, Karolina Śmietońska, która chorowała przez kilka dni na zapalenie płuc, dostała ataku katalepsyi i jak sądzono, zmarła. Poczyniono przygotowania do pogrzebu, pozornie zmarłą włożono już nawet do trumny, gdy nagle Śmietońska obudziła się i podniosła. W tej chwili jednak przerażona widokiem trumny na nowo mocno się rozchorowała.

Z Londynu donoszą, że do pewnego banku przybył porządnie i bardzo elegancko ubrany człowiek — a zastawszy tylko dyrektora i kasjera w biurze, strzelił do pierwszego i zabił go na miejscu. Kasjer mimo, że dwa razy do niego ów nieznajomy wystrzelił zdołał ujść i przywołać pomocy. — Nieznajomy ów morderca pochwyciwszy worek z pieniędzmi, począł uciekać — jednakże widząc, że nie ujdzie pogoni, zastrzelił się rewolwerem.

— Z Londynu donoszą, że w kopalni Mosfild wybuchły gazy. Wydobyto dotąd około 30 trupów. Ludzie, którzy się spuścili do kopalni, aby pospieszyć z ratunkiem, widzieli 48 leżących górników, ale się do nich zbliżyć nie mogli, bo gazy ciągle się zbierają i mogą się każdej chwili zapalić. Żony i krewni nieszczęśliwych stoją u wnijścia do kopalni z załamanemi rękoma, a płacze i narzekania rozlegają się w koło.

Rozmaitości.

* **Ateny,** stolica Grecyi — w której obecnie księżniczka pruska Zofia zaślubiła królewicza greckiego, ma do 70 tysięcy mieszkańców i jest miastem budowanem zupełnie podług najnowszych wzorów europejskich. Miasto to posiada piekne, szerokie ulice, wszechnicę, gmachy biblioteki narodowej, muzeum zoologiczne, politechnikę, gimnazyum, instytut archeologiczny, 1 teatr zimowy i 2 letnie, oraz zwierzyniec.

Zamek królewski leży na południe-wschód od sławnego gmachu starożytnego na wysokiej górze położonego, zwanego Akropolis.

* **Rady dla żon.** W Arabii, gdy dziewczyna ma wejść w związki małżeńskie, matka daje jej następujące rady: „Porzucasz gniazdo twoje, aby żyć z człowiekiem, którego charakter i obyczajów nie znasz wcale. Radzę ci się stać jego niewolnicą, jeżeli pragniesz rządzić nim samowładnie. Zadowalniaj się małem, staraj się żywić go dobrze

i czuwaj nad jego snem, gdyż głód sprowadza gniew, a człowiek niewyspany niełatwy jest do ustępstw. Bądź niemą, gdy chodzi o jego tajemnice; nie miej zachmurzonej twarzy, gdy on jest wesół, ani znów nie bądź wesołą, gdy on jest smutny, a Ałłach będzie ci błogosławił." — Gdyby mężatki w naszej części świata trzymały się przepisów wykładanych azatyckim ich siostrzycom, Zachód byłby istnym rajem.

* **Pewien Francuz** napisał książeczkę, w której występuje z dziwacznym pomysłem. Pisze on oto jak: Od czasu ostatniej wojny nie ma pomiędzy Niemcami a Francyą przyjaźni ani zaufania, bo Francya chce odebrać zabrane jej kraje Alzacyą i Lotaryngią. Wskutek tych naprężonych stosunków muszą się oba państwa ustawicznie zbroić, obawiając się wojny; zbrojenia te zaś pochłaniają cały dobrobyt obu krajów. Najlepiej więc będzie, jeżeli każda strona wybierze po 100 tysięcy najlepszych żołnierzy, którzy w oznaczonem miejscu pod zupełnie równemi warunkami stoczą stanowczą walkę, która strona zwycięży, zatrzyma owe kraje, poczem nastąpi pokój i ogólne rozbrojenie. Wspaniałomyślny Francuz chce jeszcze to dać Niemcom ustępstwo, że pozwala im wziąć do pomocy 10 tysięcy Włochów; Niemcy liczyliby więc 110 a Francuzi tylko 100 tysięcy żołnierzy. Z całego pomysłu tego nic pewnie nie będzie. Dowodzi on jeno, że i Francuzom przykrzą się już te ustawiczne wydatki na wojsko i że Włochów sobie za nic mają.

* **Pruski Holąd.** W „czary“ wierzy tu lud tak, jak w zbawienie. Pewien gospodarz ze wsi B. miał to nieszczęście, że mu kilka sztuk bydła padło. Był on mocno przekonany, że bydło jego ktoś oczarował. Gdy po kilku dniach zachorowała mu znów krowa, bał się, aby mu cała trzoda nie padła, a gdy usłyszał o pewnem „mądrym“ z okolicznej wsi, zaraz go do siebie sprowadził aby ten zaklęciami zdjął „czary.“ Ów „mądry“, niejakiś owczarz, zaczął nad trzodą wyrabiać różne koła i mruczeć zaklęcia, gdy mu naraz wpadł w oko tłusty baran. Widocznie mu się jako smaczny kąsek spodobał i tego zabrał na „zatracenie“, bo on całą trzodę zaraził. Gospodarz chętnie barana owczarzowi na plecy włożył i cieszył się, że się łatwym sposobem pozbył dalszego nieszczęścia. Jeszcze więcej jednak był rad owczarz, bo mu się dostał tłusty baran na pieczeń, jaką potrzebował na wesele swej córki. Może się gospodarz wyleczy z zabobonu, gdy usłyszy, że goście weselni zajadali „zaczarowanego“ barana i śmiali się z jego głupoty.

* **Ostrożnie ze szpilkami!** Jedna z owych długich szpilek, któremi panie przypinają teraz kapelusze do włosów, o mało nie spowodowało w Berlinie wielkiego nieszczęścia. Kilka dni temu w tłoku Unter den Linden, jakaś pani szybko się obracając, uderzyła szpilką w prawe oko stojącego obok siebie mężczyznę. I byłoby mu oko z pewnością wypłynęło, gdyby nie szczęśliwa dłoń okoliczność, że szpilka ześliznąwszy się po powiece, utkwiła w kości ocznej. A więc ostrożnie piękne panie, bo gdybyśmy oczy postradali, czem byśmy was potem podziwiali?

* **Najmłodszy** w Stanach Zjednoczonych małżonek, a może w całym ucywilizowanym świecie, jest obecnie niejaki Edward Frey w Ulicy państwie New-Yorkskim. Pomimo bowiem, że chłopczątko to jeszcze do szkoły chodzi i ma dopiero lat 14, zaślubił on jednakże w tych dniach 24-letnią Annę Cushing, pewną organ'ścinę. Ożenienie to między szkólnemi kolegami młodego pana, zrobiło wielkie wrażenie.

Pokwitowanie.

Zaświadczam podpisem własnym, że pan **Fr. Schwider** dnia dzisiejszego, jako **szóstą ratę 500 marek** ze sprzedaży kopii cudownej Matki Boskiej Piekarskiej, razem więc już **4500** marek, na budowę Kalwaryi w Piekarach do rąk moich oddał, oraz że kopia nader piękna i obrazowi cudownemu zupełnie jest podobna. Zaznaczam także, że jedynie tylko p. Fr. Schwidrowi dałem pozwoleństwo do kopiowania i sprzedawania obrazu M. B. P.; i tylko osoby nabywające obraz wydania p. Schwidra stają się fundatorami Kalwaryi, bo od innych obrazów nic na Kalwaryę nie otrzymałem ani na wydanie ich nie pozwoliłem.

Niem. Piekary, dnia 27-go Października 1889.

L. Nerlich,
proboszcz dziekan i komisarz
książęco-biskupi.

Ceny targowe we Wrocławiu.

Z dnia 4 listopada 1889.

	od Marek		do Marek
Pszenica	8,35	—	9,10
Żyto	8,40	—	8,60
Jęczmień	8,25	—	8,75
Owies	7,60	—	8,10
Groch	8,50	—	9,50
Kartofle za detnar od 1,50—2,00 marek.			
Masło za funt	1,20	—	1,40
Jaja za kopę	3,20	—	3,00
Siano za 50 klgr.	3,50	—	3,80
Słoma za kop. a 600 klgr.	38,00	—	42,00

Kurs pieniędzy urzędowy:

Ruble rosyjskie 2,13 Mrk.
Floreny wagi austryackiej 1,71 Mrk.
Banknoty francuzkie za 100 fr. — 81.15.

(NADESŁANO.)

Uwaga dla palących!

Kto pragnie palić dobre papierosy i wyborne tureckie tytunie, niechaj kupnie wyroby z fabryki „Vulkan“ J. F. J. Komendzińskiego w Dreznie, a zapewne się nie oszuka.

Amatorzy i znawcy papierosów.

Redaktor odp. St. Czerniejewski w Bytomiu, ulica Gliwicka Nr. 13, dom Klugiusa. — Nakład i druk „Gwiazdy Piekarskiej“ (Fr. Schwider i St. Czerniejewski) w N. Piekarach.